

## **MATKA NIE TYLKO DLA SWOICH DZIECI – STANISŁAWA LESZCZYŃSKA**

*Archiwalna pogadanka z dnia 11 maja 1986 r. nadana przez O. Marcela Sokalskiego dnia 29 maja 2016 r.*

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W dzisiejszych czasach wciąż trwają debaty w obronie życia wszystkich dzieci poczętych w łonach matek.

Życie człowieka jest darem Boga, Jego obrazem i odbiciem, udziałem w Jego ożywym technieniu. Bóg jest zatem jedynym Panem tego życia. Człowiek otrzymuje życie jako dar, lecz dar, którego nie jest panem; dlatego też nie może decydować według własnej woli ani o swoim życiu, ani o życiu innych.

8 maja minęła 120. rocznica urodzin Stanisławy Leszczyńskiej. Jej miłość do dzieci i ich matek była silniejsza niż lęk, który towarzyszył jej każdego dnia w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Od 1992 roku trwa proces beatyfikacyjny Stanisławy Leszczyńskiej.

Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za dar życia oraz za drugiego człowieka, którego życie może być zagrożone. Zapraszamy was na drugą z kolei archiwalną pogadankę Ojca Korneliana Dende, który ukaże nam wzór matki, która była dla wszystkich światłem a jej osobowość jest pełna słońca.

**O. Kornelian Dende:** Witam Was Drodzy Rodacy i Miłe Rodaczki staropolskim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Już od dłuższego czasu święto Matki obchodzimy w okresie ostrego kryzysu amerykańskiej rodziny. Objawami tego kryzysu są liczne rozwody, nagminna aborcja, psychiczne sieroctwo dzieci rozdzielonych rodziców, samobójstwa i narkomania wśród młodzieży. Statystyka podaje że wiele dzieci rodzi się poza rodziną.

Szatan zbiera obfite żniwo. Przez swoje sługi uderza w instytucję rodziny, a odzierając ją z wartości duchowych i moralnych chce zniszczyć naród i Kościół. [...] Nie miło byłoby matkom, gdybym roztrząsał choroby życia rodzinnego. Ale gdy tyle zła dzieje się na świecie tym ufniej witamy światła wśród nocy. Ukaże wam wzór matki, która była dla wszystkich światłem a jej osobowość jest pełna słońca. Częściowo już ją znam. Mówiłem o niej ubiegłego tygodnia. Jest nią Stanisława Leszczyńska, bohaterka obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Brzezince. Ratowała ona z narażeniem swego życia tysiące dzieci. Dziś ukażę ją jako matkę rodziny i matkę nieszczęśliwych kobiet, w pogadance pod tytułem: „Matka nie tylko dla swoich dzieci – Stanisława Leszczyńska”.

### ***Ból Matki***

Życie każdej prawdziwej matki – Polki jest męczeństwem rozłożonym na raty. Takim było też życie Stanisławy Leszczyńskiej. Miecz boleści szczególnie zranił serca Matek-Polek, gdy hitlerowskie Niemcy i bolszewicka Rosja rozgrażyły Polskę. Leszczyńska miała wtedy 43 lata i rodzinę złożoną z męża i czworga dzieci. Zaś w nocy z 19 na 20 lutego w 1943 roku Gestapo wpadło na trop, że jej mąż, z zawodu zecer, podrabiał dokumenty, aby umożliwić ściganym Polakom i Żydom ucieczkę. Z tego powodu zaaresztowano całą rodzinę Leszczyńskich. Mąż i jeden z synów potrafili się wyrwać z rąk policji. Matka Stanisława wraz z córką siedemnastoletnią Sylwią została wywieziona do obozu w Oświęcimiu. Dwóch starszych synów Henryka i Bronisława Gestapo zesłało do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, na terenie Austrii, gdzie pracowali w kamieniołomach.

Cios ten nie załamał Stanisławy Leszczyńskiej. Gdy nie mogła najdroższym w niczym już pomóc, polecała ich opiece Ojca niebieskiego. W czasie dwumiesięcznych przesłuchań w gmachu Gestapo modliła się ustawicznie. Na pożegnanie, prowadzona przez podwórze gmachu, wcisnęła ukradkiem jednemu z synów kawałek chleba.

### ***Rodzina Bogiem silna***

Wszyscy członkowie rodziny byli na ten straszny cios przygotowani duchowo. Dzięki szlachetnej, świętobliwej matce znaleźli oparcie w Bogu. Widzieli swą matkę ciągle zjednoczoną z Bogiem. Swą duchowość czerpała z ducha świętego Franciszka na zebraniach Świeckiej jego Rodziny, czyli Trzeciego Zakonu i z życia liturgicznego. Nigdy jednak nie demonstrowała swej religijności. Rozmowy z Bogiem na modlitwie prowadziła w skrytości, przeważnie wtedy, kiedy wszyscy już ułożyli się do snu. Mimo utrudzenia zawodową pracą położnej, odmawiała modlitwy, na które wcześniej zabrakło jej czasu, związane z regułą świętego Franciszka. Modlitewną pamięcią obejmowała liczne grono przyjaciół, krewnych i znajomych. Nie zapomniała o tych, za których nikt się nie modli. Przy pracy domowej, zwłaszcza gdy szyła dzieciom ubranka na maszynie, śpiewała pieśni religijne i patriotyczne.

Religijność wpajała dzieciom od małości. Uczyla je pacierza – Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia Anielskiego i Składu Apostolskiego, Dziesięciu przykazań... Klęcząc przy dziecku wsłuchiwała się z uwagą i skupieniem w nieudolnie wypowiedane słowa. Ojciec pochwalał metodę matki. Raz, gdy jedno z dzieci miało zaledwie kilka miesięcy, rzekł do swej żony: „Uklęknijmy i pomódlmy się za nie, bo ono jeszcze malutkie i nie umie mówić...” Ubierając dzieci zawsze brała rączkę dziecka i kreśliła nią znak krzyża świętego.

Wszystkie swe dzieci ofiarowała Dzieciątku Jezus, a później oddała je pod opiekę Najświętszej Matki Niepokalanej. Każdemu dziecku wybrała świętego patrona na wzór i opiekuna. O sobie mówiła, że jej opiekunem jest święty Antoni Padewski. Każdemu dziecku dała różaniec do odmawiania.

Kiedy jeden z synów ciężko zachorował, zmobilizowała wszystkich do krucjaty modlitewnej o jego zdrowie. A po wyzdrowieniu nie zapomniła o wdzięczności Bogu. Co dzień przez całe życie odmawiała Litanie do Serca Jezusa za tę jedną łaskę.

Nigdy nie prosiła o nic dla siebie. Zawsze była gotowa do usług dla innych. Dla wszystkich była delikatna, czuła, łagodna, serdeczna, życzliwa, zaś wobec siebie zawsze wymagająca, zdyscyplinowana, życzliwa, pełna wewnętrznego hartu. Jeden z kolegów zwierzył się któremuś z jej synów: „U twojej mamy wyczuwa się jakąś dziwną czystość, coś bardzo jasnego promieniuje z jej wnętrza”!

Towarzysko mało się udzielała. Nie lubiła plotek i obmów. Nie chciała z wizyt wracać mniejszym człowiekiem, jak mówił starożytny filozof. Natomiast zawsze znalazła czas na odwiedzanie chorych, biednych, załamanych.

### ***Przebaczająca wszystkim***

Swoje macierzyńskie uczucia rozciągnęła na wszystkich ludzi, zwłaszcza na dzieci. Kochała je, uważała je za największy dar Boży dla człowieka. Bolała nad dolą sierot. Od dorosłych doznała nieraz wiele krzywd, a już bez liku w obozie koncentracyjnym, gdzie była świadkiem zbrodni wołających o pomstę do nieba. Nigdy jednak nikogo nie potępiała, raczej broniła. O hitlerowcach mówiła, że nie wiedzą co czynią bo tak ich nauczono. Bolała zarówno nad tymi, którzy cierpieli i nad tymi, którzy zadawali cierpienie. O swoich przeżyciach w obozie nie mówiła. Tłumaczyła, że kto tego piekła nie przeżył, nie potrafi go zrozumieć. Nie chciała też budzić nienawiści do Niemców. Hitlerowców traktowała niemal ze współczuciem za to, czym ich obarczono. Codziennie się za nich modliła, jak i za tych, którym nie mogła pomóc.

Nie narzekała na swój los. Nie skarżyła się Bogu, choć jako istota rozumna zastanawiała się dlaczego Opatrzność żąda od niej i od innych tak wielkich wyrzeczeń i cierpień. Gdy tego pojąć nie mogła, podejmowała swój ciężki krzyż z wiarą i ufnością w dobro Bożą, wierząc, że jest w tym jakiś cel. Z modlitwą na ustach szła wyznaczoną drogą przez życie i Oświęcim.

### ***Matka zrozpaczonych***

Macierzyńskie serce Leszczyńskiej okazało się w całej pełni w obozie Oświęcimia-Brzezinki. Najpierw w stosunku do własnej córki Sylwii. Gdy ją ciężko chorą z powodu flegmony przeznaczono do komory gazowej, matka zgłosiła się, żeby pozwolono jej razem umierać. Lekarz wtedy córkę skreślił z listy skazanych.

Innym więźniarkom niemniejsze okazywała serce. Zesłanie do Oświęcimia uważała za szczególny dar łaski. Rozumiała, że Opatrzność wyznaczyła jej określony cel: ratowanie dusz tam, gdzie szatan zabijał ciała. Podtrzymywała współwięźniarki na duchu, kierowała ich myśli do Boga, okazywała im współczucie. Uświadamiając sobie, że każda z tych cierpiących istot miała niedawno swój dom, rodzinę, kochających ją bliskich, krewnych, przyjaciół, że mogła cieszyć się ich miłością, zachować swą godność i znajdować należyty szacunek, Leszczyńska starała się im ten dom niejako zastąpić. Choć były umieszczone w obskurnym baraku, pośród brudu, robactwa i szczurów, choć były wygłodniałe, zziębnięte, odarte z czci i wszelkich praw należnych człowiekowi, niosła im miłość swoją i miłość Bożą.

W świat zbrodni wносиła życzliwość i miłość. Ginał wtedy zwierzęcy strach, powracała godność i odwaga. W atmosferę napięcia, chaosu, lęku i pogardy wносиła ład i uspokojenie. Głęboka wiara w Boga, w człowieka nie uległa w obliczu zbrodni załamaniu. Zbierała wszystkie siły i całkowicie zaangażowała się w sprawy tych nieszczęśliwych istot. Wnikliwą miłością i przezorną mądrością ratowała to, co się wydawało nie do uratowania w tych warunkach. Gdy SS-mani grozili jej śmiercią za niewykonanie rozkazów przemawiała do ich sumień, powtarzała, że życia trzeba bronić a nie zabijać je. Taką postawą zyskała przynajmniej tyle, że miała mniej wizyt kontrolnych ze strony Niemców. Jeden z lekarzy obozowych zauważył jak Leszczyńska z więźniarkami składały sobie życzenia z okazji świąt. Zatrzymał się i milcząc patrzył w ziemię, a potem powiedział: „Przez chwilę poczułem się człowiekiem”!

### ***Mama***

Gdy na blok położniczy przyprowadzono przestraszone kobiety, podchodziła do nich łagodnie, uśmiechnięta, i głaskając po twarzy mówiła: „Bądź dziecko spokojna. Tutaj ja będę dla ciebie matką”. Toteż wszystkie kobiety nazywały ją „Mamą”. Ale tej szlachetnej, dobrej, współczującej mamie nie zawsze udało się uratować dziecko od śmierci, zwłaszcza Żydówki lub Cyganki, ale zawsze była przy matce, trzymała ją za rękę, modliła się i przeżywała tragedię razem z nią. Niekiedy mogła tylko odprowadzić matki skazane na śmierć wzrokiem ogromnego bólu i współczucia. Do końca pozostał jej w pamięci obraz młodej Polki z Wilna, która została skazana na obóz w Oświęcimiu za pomoc partyzantom. Zaraz po urodzeniu dziecka została przywołana numerem. Wzywano ją do komory gazowej. Owinęła dziecko w brudny papier i przycisnęła do piersi. Usta je poruszały się bezgłośnie, jakby chciała zaśpiewać maństwu piosenkę, by mu wynagrodzić niedolę, dręczące zimno i głód. Nie mogła wydobyć głosu. Nie miała sił. Tylko duże i obfite łzy wylewały się jej spod powiek i spływały po bladych policzkach, padając na główkę małego skazańca. I tak szła na śmierć swoją i śmierć dziecka do komory gazowej. Jedyną może pociechą dla zbolelej matki była myśl, że jej dziecina będzie umierać w objęciach kochającej matki.

Jak Leszczyńska mogła to wszystko znieść? Tylko miłość Boga, miłość do każdego człowieka, nawet nieprzyjaciela, a zwłaszcza miłość do najbardziej bezbronnych, niewinnych dzieci pozwoliła jej przeżyć piekło Oświęcimia.

Gdy się zawierucha wojenna skończyła, Leszczyńska wróciła z córką do Łodzi. Z Mauthausen przybyli też dwaj synowie. I trzeci się odnalazł. Zginął jedynie jej mąż w Powstaniu Warszawskim. W ocaleniu dzieci widziała szczególnie dowód Opatrzności Bożej. Mówiła: „Bóg przyprowadził szczęśliwie wszystkie moje dzieci do domu, bo ja nigdy nie zabiłam niczyjego dziecka.”

Zakończę pogadankę refleksją księdza biskupa Bohdana Bejze. „Gdyby Stanisława Leszczyńska była obywatelką jakiegoś potężnego narodu, na przykład Stanów Zjednoczonych, albo tak wpływowego jak naród żydowski, już od dawna byłoby o niej głośno w całym cywilizowanym świecie. Ogłoszonoby ją jako drugą Florence Nightingale”. Od siebie dodam, że jej sława rozejdzie się po świecie. Ruch „Pro-Life” walczący o poszanowanie życia przede wszystkim nienarodzonych dzieci, potrzebuje Patronki i Wzoru. Znajdzie ją w świetlanej postaci naszej Matki-Polki.